

Biblioteka Sejmu Śląskiego

20444

ŹRÓCZA

O BIURA WYDAWNICTW N. K. N.

SERYA II.

WALKI I. BRYGADY

1914-1915

F. MIRANDOLA



DRUKOWANO ZA ZEZWOLENIE
C. i K. WOJENNEJ KWATERY PRASOWEJ

KRAKÓW 1916

I. 8

855

PRZEŻYCZA

CENTRALNEGO BIURA WYDAWNICTW N. K. N.

SERYA II.

WALKI I. BRYGADY

1914-1915

F. MIRANDOLA



KRAKÓW 1916

20444

I.



1.50



x-51927
20444 I

DRUKARNIA NARODOWA W KRAKOWIE

Źle się działo jesienią roku 1914. Masy wojsk rosyjskich zalały całą Galicyę, przeprawiły się przez San, Wisłokę, Dunajec a nawet Rabę. Miasta Przemysł, Sanok, Nowy Sącz, Tarnów, Bochnię zajął wróg. Działa poczęły już grać koło Krakowa. Także w Królestwie Polskiem po czasach szczęśliwej ofensywy, która doszła pod samą niemal Warszawę, teraz rozpoczął się odwrót. Brygadyer Piłsudski ze swoją Brygadą krył odwrót armii, cofając się z Dębłina ku Krakowowi. Maszerowano w warunkach trudnych, staczając ustawiczne walki, stając do większych nawet bitew. Noce były mroźne, Legioniści drętwieli i głodowali, ale byli to wojownicy zahartowani, bohaterowie z pod Anielina i Lasków, przeto uciążliwości marszu nie odbierały im ducha. Posuwano się na Kielce, Wolbrom, Krzywopłoty. Położenie Brygady było złe. Zerwanem zostało połączenie Legionów z główną siłą, a na lewem skrzydle znalazły się znaczne siły rosyjskie, oddalone ledwo o kilka kilometrów. Piłsudski dokonał tu dzieła, które wzbudziło podziw najwyższych sfer wojskowych. Przekonawszy się, że jest od armii austriackiej odcięty silnym murem Moskali i że nie może iść szlakiem, który cofnęła się armia, postanowił, mając do dyspozycji 1200 Legionistów brawurowym ruchem

w kierunku południowo-wschodnim spaść na tyły armii rosyjskiej i ich linie komunikacyjne, a potem prac się formalnie środkiem nieprzyjaciela prze-
drzyć się forsownymi marszami do Krakowa.

Plan ten udał się w zupełności. Oddział przeszedł jak przez paszczę lwa przez armię rosyjską, ciągle zagrożony, że zewrą się straszliwe szczęki, że zginie.

Wreszcie cudownym iście sposobem, prowadzony przez Brygadiera, który szedł pieszko na czele szpicy bez żadnych strat wychynał na gościniec krakowski... w dodatku pędząc przed sobą małe oddziały kozackie, które pojąć nie mogły skąd się wzięły na ich tyłach siły legionowe.

Nastąpiły słynne Krzywopłoty. Brała w tej bitwie udział garść Legionistów, dwa bataliony załedwie; liczące razem 1300 ludzi, w czym 500 nowozacieżnych ochotników z Królestwa. Drobną tą siłą wstrzymywała na sobie całą nawałę rosyjską, gdy tymczasem Brygadiera z resztą batalionów legionowych pospieszył na nowy teren walki — na Podhale — dla obrony tej części kraju przed najeźdźcą nieprzyjacielskim.

Na terenie tym znalazły się też niebawem dwa bataliony z pod Krzywopłotów i rozpoczęła się nowa akcja, od samego niemal początku uwieńczona wielkiem powodzeniem. Brygadiera Piłsudski widząc się pośród przychylnej ludności Podhala, wyraził się: „Tu czuję, że jestem w Ojczyźnie“. Chłopi, księża, wszystkie stany szły o lepsze, by spieszyć z pomocą ukochanym wojskom legionowym i ich wielkiemu wodzowi.

Zgnieciono rosyjski oddział wywiadowczy 17 pułku, wysłany z Nowego Sącza, w Chyżówkach pod Dobrą, który to czyn podniesiony został rozkazem komendy korpusu, i zdobyto w pierwszym impiecie Tymbark, z którego Moskale aż pod Nowy Sącz uciekli. Następnie ruszono przez Limanową do Koniny i Wysokiego. W dniu 5 grudnia rozpoczął się dla Legionów Polskich okres walk zaciętych. Faza to bardzo ważna wojny wogóle, — czynów legionowych w szczególności. Szło o odrzucenie wroga z pod Krakowa. Właśnie prawe skrzydło odpierającej Moskali armii stanowiły Legiony, im też przypadła wielka część zadania, a spełniły ją świetnie, wykazując niezwykle męstwo i bojowe uzdolnienie.

Rankiem dnia 5 grudnia rozpoczął się, wprost z Wysokiego marsz na Nowy Sącz i o zmroku tegoż dnia — przez Chomranicę i Wolę Marcinkowską dotarto do Marcinkowic.



PIŁSUDSKI W MARCIN- KOWICACH

O B R A Z 1.

Na przeźroczu widzimy Brygadiera Piłsudskiego. W rękę trzyma meldunek pisany. W tyle stoi Jur Gorzechowski, szef żandarmeryi polowej Legionów. Dzieje się to dnia 5 grudnia wieczorem. Na noc uplanował Brygadyer niespodziany napad na Nowy Sącz, aby za jednym zamachem nieprzygotowanego wroga z miasta wyrzucić, albo gdyby się okazał zbyt silnym i w lepszą artylerję zaopatrzonym — by związać przynajmniej w Nowym Sączu większą armię i tym sposobem dopomódz armii austriackiej do skutecznej ofensywy na innym odcinku frontu. Wywiady kawalerzyckie stwierdziły, że na ogół drogi są wolne, a tylko drogi do Rdziosłowa i Trzetrzewiny zajęte są przez kolumny rosyjskie.



W M A R C I N - K O W I C A C H

O B R A Z 2.

Widzimy kapitana artylerii Śniadowskiego (zastępującego nieobecnego chwilowo komendanta artylerii I. Brygady, kapitana — dziś majora — Brzozę), jak wydaje łącznikowi rozkazy. Po myśli powziętego planu kazał komendant artylerii ustawić armaty Legionów na wzgórzach pod Rdziosowem, a to w celu, by osłaniały odwrót na wypadek niepowiedzenia się ataku na Nowy Sącz. Armaty legionowe, zwane „werndlami na kółkach“ nie mogły się równać armatom nowoczesnym. Artylerzyści sprawnością swoją musieli dopełnić braków broni i szybkością obrotów, oraz ustawianiem się na blizkich pozycjach ratować sytuację oraz zastępywać małą doniosłość „werndlów“. Czynili to z brawurą wielką, marząc jednak o armatach prawdziwych, jakie miały nadejść z Wiednia. W szybkich obrotach artylerzyckich celował zwłaszcza major Brzoza, komendant.



KAWALERYA BELINY W POCHODZIE

O B R A Z 3.

Na przeźroczu widzimy kawaleryę Beliny w pochodzie. Na czele jedzie sam Belina na „Ismaku“. Kawalerya, czasu o którym opowiadamy liczyła zaledwo 3 szwadrony, a komendant jej Belina był porucznikiem. Ale choć nieliczna, sławę już posiadała wielką i uzasadnioną, jak tego ponownie dowiodła pod Marcinkowicami. Gdy zapadła noc z 5 na 6 grudnia, na rozkaz wodza szwadrony rzuciły się w lodowatą wodę Dunajca dla dokonania wywiadów na brzegu sandeckim. Zaraz też obok wsi Dąbrowy, w miejscu, gdzie Dunajec dzieli się na dwa ramiona natknęli się Beliniacy na dwa szwadrony 32 pułku Kozaków dońskich. W walce zabili nasi kilkunastu Kozaków, kilku wzięli w niewolę i zdobyli 13 koni co było łupem nielada. Od jeńców dowiedziano się rzeczy nader ważnej: Na Nowy Sącz ciągnął cały korpus rosyjski. Dzielny ten wywiad, po którym wywiązała się krwawa walka z przedniemi strażami rosyjskimi, zadecydował o samem zdobyciu Nowego Sącza.



UŁANI BELINY W TYRALIERCE

O B R A Z 4.

Ale nietylko w wywiadach i w szarżach celowali i celują nasi Beliniacy. Na przeźroczu widzimy spieszonych kawalerzystów rozrzuconych w tyralierę. Nie widać nic prócz wystających czak, — dookoła szczere, otwarte pole. Konie zapewne ukryte gdzieś w miejscu bezpiecznym. Beliniacy z palcem na cynglu karabinu leżą, czekając rozkazu by strzelać, czy iść do szturm w zawody z piechotą. Niema tutaj różnic ani uprzedzeń. Wszystkie stany, wszystkie rangi złączone w jedną, wszyscy nobilitowani jednym wspólnym herbem, a zawołanie rycerskie każdego: „Polski Legionista“.

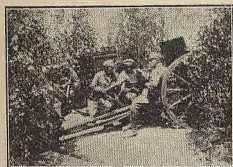


MAJDAN KRA- ŚNIEŃSKI OD- POCZYNEK KAWALERYI.

O B R A Z 5.

Mamy znów przed sobą jeden z etapów podhalańskiej wojaczki naszej konnicy. Widzimy pluton porucznika II. szwadronu Jana Zaruskiego. Zdję-

cie samo nie mówi niemal nic widzowi, który nie przeżył tego fragmentu życia wraz z Beliniakami. Kilka drzew, droga biegnąca w dal. Kawalerzyści odpoczywają wyczerpani do cna, — w głębi koń stoi. Koń to nie bylejak, choć nie znać po nim co zacz. Jest to „Puryszkiewicz“. Wierny swemu nazwaniu dziki jest i nieużyty, a tępy w pysku. Biała żołnierzowi, który ma go dosiąść. Każdy Beliniak unika Puryszkiewicza, który zwykł chadzać na dwu nogach, gryźć, ocierać się o każdy płot lub krzak kolczasty, nadymać przy poprężeniu itp. Jest to słowem kanalia o bardzo szerokiej naturze zła i przewrotna, ale wielka i mocna. To też gdy od czasu do czasu trafi na jeźdźca, który potrafi go zażyć, „Puryszkiewicz“ sprawia się wspaniale, bo krok ma wilczy, pożerający formalnie przestżeń. Tylko bić trzeba ile wlezie — zwyczajnie jak Moskala.



ARMATA 8-CM. NA POZYCYI

O B R A Z 6.

Nareszcie otrzymała artylerya nasza dzięki usilnym staraniom Majora Brzozy armaty o współczesnej konstrukcyi. Oto jedna z nich przed nami. Stoi na pozycyi, a obok niej pełny jaszczyk. Artylerzysta z wesołą miną siedzi na lufie, jak na koniu. Nie wielka to sztuka, kaliber ma 8 cm. je-

no, ale co za porównanie z „werndlami na kółkach“, o których tyle komiczno-tragicznych chodziło piosenek. Jednak i tamtymi armatkami nieraz osiągał komendant Brzoza wielkie sukcesy. A bywało tak. Ponieważ daleko nie nosły podjeżdżał komendant Brzoza pod sam nos frontu rosyjskiego, rozwijał szybko baterie na pozycyi i walił prochem dymnym co wlezie. Ogromne chmury czarne nigdy niewidziane wprawiały Mochów w zdumienie. Nie mogli pojąć co to jest, przeto mniemając, że dymy pochodzą od wybuchu ich własnych granatów nie wstrzelili w linie naszej artyleryi i ponosili przez to nieraz znaczne straty.



T A B O R Y

O B R A Z 7.

Ciężkie, leniwe czarne węże taborów, wlokące swe olbrzymie cielska przez pustkę огоłoconą z życia, posiadają niezmierną wrażliwość nerwową. Odgłos strzałów napawa je drżeniem. Przystają, skracają w bok, namyślają się. Ale nie trwogi jest to wyrazem, jeno niezbędnej przezorności. Pomyślimy tylko co to jest tabor. Oto, wszystko, czego potrzebują na froncie zdrowi i ranni oficerowie i żołnierze. Wozy taboru mieszczą rzeczy zapasne żoł-

nierzy i oficerów, na wojnie tak cenne, tak wprost ukochane, bo nie do zastąpienia, dalej zapasy dla kuchni — mięso, chleb... wszystko! Mięso idzie zwykle samoistnie na czterech nogach poważnie kiwając głową w postaci krów, świń i owiec, chleb gotowy, lub w postaci mąki trzęsie się po wybojach, a o chlebie tym marzą frontowcy. Frontowiec wynosi się oczywiście ponad tyłowca-taborytę z racji swej właśnie bitewnej wyższości, ale ma jednak dlań respekt znaczny. Albowiem wystarczy — by tabor — obraził się, spóźnił nieco, lub wychynął gdzieś zdala linii zmyliwszy drogę — a front niema co jeść, niema rzeczy najniezbędniejszych. Pomiedzy taborem, a frontem urzędują „armaty gulaszowe“ — kuchnie polowe. Ale wnetby się wyczerpały, gdyby nie tabor. W taborach mieści się też zazwyczaj park Czerwonego Krzyża, kuźnie, weterynarze, specjaliści rusznikarze dla naprawy broni, dalej specjaliści klejmienia koni, t. j. wypalania na ich boku symbolicznych liter „L. P.“, wreszcie — rzecz niezmiernie ważna — aparat do odwszywania!!



T A B O R Y

O B R A Z 8.

Na przeźroczu tym widzimy tabor mądry nie-

zmiernie i chytry. Oto stoi cichuteńko zadekowany wśród drzew. Pewnie gdzieś kończy się bitwa, przeto czeka bezpieczny od kul, aż przyjdzie czas jego działania. Wie on dobrze, iż Moskał go kocha niezmiernie i przygarnąłby miłośnie do piersi, gdyby go jeno odkryć zdołał.



SZPITAL POŁOWY

O B R A Z 9.

Najbardziej jednak potrzebną frontowi — ponad wszystkie potrzeby życiowe — częścią taboru jest mieszczący się w nim plac opatrunkowy — czyli szpital polowy. Tutaj to z wielkiem nieraz narażeniem życia czasu walk podhalańskich znosili sanitaryusze z pola bitwy Drowi Zaruskiemu, lekarzowi I. Brygady — (naczelnym lekarzem Brygady jest Dr. Rupert) — rannych kolegów, swych dzielnych, kochanych oficerów, którzy wiedli w bój Brygadę. Ilu tutaj opatrzone, ile wesztechnień, żalu stąd uleciało — któż policzy? Tutaj ich opatrywano, dokonywano często koniecznych amputacyj i stąd wysyłano do szpitali etapowych w miastach głęboko na tyłach bojowej linii położonych.

Na przeźroczu widzimy też żonę Sarmata Szyzłowskiego. Dzielna kobieta od pierwszej chwili

spełnia funkcyę sanitaryuszki z poświęceniem wielkiem. Do tego to szpitala... dnia 21 maja 1915 roku przybiegł koń bez jeźdźca... Sarmat jeździł często do żony... to też koń, gdy pan jego padł sławnie i szczytnie prowadząc kompanię swoją do ataku na Beradź, niedaleko Konarów, ...przybiegł do żony z wieścią żałobną.



PLUTON KAWA- LERYI W SZYKU B O J O W Y M

O B R A Z 10.

Na obszarach nadwiślańskich witają nas pierwsi Beliniacy. I słusznie im się to należy. Oni bowiem wzięli Nidę jeszcze przed tem, nim została faktycznie sforsowana. Świadkowie naoczni mówią, że Moskale „wiali“ na sam widok piętrowego, niesamowitego czaka beliniackiego i to wiali tak, że goniące ich patrole nigdy dopaść nie mogły umykających. Ludność natomiast — niewiele jej było, ale ta co się została — męska i żeńska, rozkochała się w czaku ułańskim. Poza Beliniakiem dziewczęta nie uznawały chłopców, to też „cywile“ garnęli się do szeregów, tak że werbunku nie trzeba było wcale. Jaki taki chwytął konia, i stawał blagając o czako i mundur. Cóż powiedzieć o płci żeńskiej. Słowa są mało wymowne. Faktem jest, że dziewczęta oszalały z kretesem i zabycwszy

wrodzonych ceregieli kochały się na zabój w ulanach. Są o tem śpiewki, ale mało przystojne, by je śpiewać tutaj.

Widzimy ich na przeźroczu. Jest to oddział podporucznika Machnickiego idący drogą ku Wilanowicom.



ZGLISZCZA SOBOWIC NAD NIDĄ

O B R A Z 11.

Powiedzieliśmy o zniszczeniu okolic Nidy. Oto przed nami mała próbka. Gdzie się podziała wieś, gdzie uciekło życie? Padło ono pokosem podczas walk forpocztowych wiosennych. Zupełna ruina. Kominy sterczą w górę, niema śladu zrębów dachów, żywa istota przytulić by się tu nie mogła. Życ tu może tylko żołnierz, który jest jak orzeł, trwający na szczytach, gdzie już trawa nie rośnie. Polski zwłaszcza żołnierz wyżyje wszędzie, ma bowiem przy sobie życiodajny kordyał — zapal i miłość ojczyzny. Widzimy ich — Legioniści siedzą na zgliszczach, a miny relutonów wcale nie smutne, wiedzą oni dobrze, że są w dobrych rękach i niczego im nie brakuje dopóki są „w kupie” koło swego Brygadiera. Zbraknąć im może tylko... czasu na westchnienie zwrócone ku swoim, gdzieś daleko pozostałym, ojcu, matce, braciom...

zbraknąć tej chwili pożegnania może, gdy kulka
palnie w czoło. Ale... od tego się jest przecież żoł-
nierzem!



JENCY Z NAD NIDY.

O B R A Z 12.

Wielka to uciecha, gdy się weźmie sporo jeńca. Nieraz przychodzi taka rzecz całkiem darmo — bo Mochy lubią bardzo „kończyć wojnę“ — często — jednak trzeba się dobrze namozolić. Są czasem niespodzianki. Oto okazuje się, że wśród jeńców — są Polacy. Oczywiście następuje zupełna zmiana w sposobie traktowania i rozpoczynają się długie, niesłychanie długie opowiadania. Polacy żołnierze rosyjscy nie wiedzą z reguły nic o dotychczasowym przebiegu wojny. Istnieje ogromna literatura obozowa rosyjska, przedstawiająca sprawę państw centralnych w jak najgorszym świetle. Jeniec Polak prawie nic nie wie o Legionach, a już zgola nic o bitwach zwycięskich i odznaczeniach jakie Legiony otrzymały. To też dopytuje ciekawie o wszystko, i łyży mu z oczu spływają, gdy słucha opowieści. Nad Nidą napotymano częściej niż gdzieindziej Polaków wśród jeńców rosyjskich.



SAPERZY. BUDOWA MOSTU NAD NIDĄ

O B R A Z 13.

Most i okop, oto były dwie najważniejsze rzeczy w walkach nad Nidą. Od samego początku, jeszcze przy końcu zimy w początkach roku 1915, zwiększono znacznie formacje saperskie Legionów. Na czele ich stanęli oficerowie legionowi z zawodu inżynierowie, a także na ochotnika wszyscy, którzy pracowali przed wojną w tym kierunku. Niebawem żołnierz-Polak, który w potrzebie dla ojczyzny wszystko umie, stał się pierwszorzędnym cieślą-konstrukтором. Budowle mostowe polskich saperów nad Nidą otrzymały uznanie reprezentantów obu armii. Oto mamy przed sobą obraz wymownie o tem świadczący. Goście austriaccy zwiedzają budowę, którą lustruje sam Brygadyer Piłsudski. Brygadyer o wszystkim zawsze sam pamięta i o wszystko się troszczy. Z komendantem IV pułku, Ryszardem Trojanowskim u boku ogląda troskliwie most, albowiem nie wiadomo czy za dzień — dwa nie ruszą tedy kolumny piechoty, kawaleryi treny i armaty.



N A D N I D A.

O B R A Z 14.

Okopy odegrały nad Nidą ogromną rolę. Widzimy tutaj jak wiją się wzdłuż rzeki, a opodal stoją namioty na nocleg przeznaczone. Specyjalnie nadwiślańskie okopy były wspaniałe. Żołnierz posiada instynkt zagospodarowywania się wszędzie, gdzie tylko stanie. Zrazu powstaje zwykły rów, potem pogłębia się go i umacnia. Rów rośnie rozwija się, rozrasta się w ulice i w uliczki, przy których labirynt mieszkań — niemal pałaców. Legionista w miarę dłuższego pobytu staje się „panem“ czy „burżujem“. Często zaczyna działać fantazyja, niesiona na skrzydłach wspomnień i jamy zrazu ciasne, potem stają się „willami“ dostają nazwy: „Marysia“, „Zosia“ i t. d. „Hotel Niepodległość“ rywalizuje z willą „Polonia“. Okopy wyglądają jak cacka, wszędzie ziemia umocowana plecionką lub siatką, wreszcie deskami. Są rynsztoki do odprowadzania wody, formalna kanalizacya. Okop^o jest dumą żołnierza, żołnierz czyni też wszystko, by był piękny. Czasem w blindażu okopu — mocnym, bezpiecznym — są nawet...



NAD NIDĄ. OKOPY POD WILAMOWI- CAMI

O B R A Z 15.

okna szklane! Skąd wziął Legionista to okno? Bóg raczy wiedzieć. Przytrafia się też w okopie ołtarzyk polowy lub „pracownia jubilerska“, z której tuzinami, setkami wychodzą pierścionki, zrobione z aluminiowych „zegarów“ rosyjskich szrapneli. Są oczywiście w okopie „kancelarye“ kompanii, batalionów, pułków, czasem nawet „redakcja“ prawdziwego okopowego tygodnika. Najważniejszą jamą-willą jest jama telefonu okopowego. Jest to formalnie miejsce święte, do którego nie wszyscy mają przystęp. Stąd idą meldunki i tu przychodzą rozkazy. Okopy nadnidańskie zaliczono do najpiękniejszych podczas całej wojny, były to dumne twierdze zbudowane przez najmłodszego żołnierza Europy współczesnej — przez polskiego Legionistę. Na przeźroczu widzimy jeszcze specjalny typ okopu, typ rzadki wogóle, ale używany nad Nidą. Jest to wielka ziemianka, gdzie mogą wejść całe plutony. Cel jej: zabezpieczenie rezerwy, która luzuje plutony na froncie pracujące.



JEŃCY ROSYJSCY POD KAMIONKĄ

O B R A Z 16.

Jeńców już widzieliśmy. Stali oni niezbyt liczną eskortą otoczeni. Nie mają bowiem wcale zwyczaju uciekać — po co? Nie wystarczy jednak zająć choćby cały pułk piechoty nieprzyjacielskiej, — należy coś dalej z tym fantem zrobić. Mamy ich raz jeszcze przed sobą — rosyjską piechotę — grupę jeńców przywiezionych do centrum komunikacyjnego do Kamionki, skąd jest doskonałe połączenie kolejowe na Zachód i Północ. Przybyli tu, idąc nieraz z linii bojowej długo, tygodniami całymi. Ale pochód taki nie miewał nigdy cech żałobnych. Przeciwnie, uspokojeni co do swego losu stawali się jeńcy rozmownymi, ujawniali nawet nieraz bardzo radykalne przekonania polityczne wcale nie przychylnie dla caratu, zaś o dzielności Legionistów wyrażali się z głębokim uznaniem. Ileż to naopowiadali dykteryjek świadczących o strachu, jakim „Mocha“ napawa czako beliniackie, lub maciejówka Piłsudczyka!



SOSNKOWSKI ROZ- MAWIA Z JEŃCAMI

O B R A Z 17.

Ważną rzeczą jest umiejętne wysondowanie jeńca. Można się wtedy nie jednego dowiedzieć. Szef sztabu Sosnkowski umie doskonale po rosyjsku. Widzimy go właśnie, jak rozmawia z jeńcami, którzy śmieją się z jakiegoś dowcipu w najlepsze, nieco tylko zdziwieni, że tak wysoki oficer jest jednocześnie tak grzecznym i popularnym człowiekiem. Nic dziwnego. W Rosyi jest tak: jeżeli bijesz — jesteś oficerem, a im lepiej, tem większa twoja ranga. Zdarzały się kawały. Pewien żołnierz został napadnięty po ciemku. Po pierwszym ciosie nahają zatytułował bijącego: wasze błahorodie! gdy dostał drugi raz: wasze wysokorodie, po trzecim razie: wasze siejatelstwo (ekselencyo). Ale w końcu okazało się, że bijący jest jego kolegą z okopu, który wpadł w pasyę z powodu, iż tamten chytrzec wypił mu wszystek rum, z trudem za drogie pieniądze nabyty.



S Z A R Ż A K A W A L E R Y I

O B R A Z 18.

Wracamy do Beliniaków. To co widzimy na przeźroczu, to jeden z bardzo wielu epizodów z nad Nidy. Nie sposób było nieraz uporać się z Kozakami, którzy łazili wszędzie niczem napastliwe robactwo. Żaden przesmyk nie był im za ciasny, zakradali się dniem i nocą, czasem po kilku razem, czasem w większe się skupiając oddziały, rozsypujące się za łada powodem. To też nie byle okazywała się trafiła się właśnie Beliniakom. Wypatrolowano większy oddział. Idzie o to, by go otoczyć i zabrać. Beliniacy rozwinięci szerokim frontem, niemal tyralierą lecą, by w danym momencie wstrzymać ruch centrum a skrzydłami zatoczyć półkola i zamknąć pierścień. Wszystko się na świetle powtarza. Oto Beliniacy dziś używają metod ongiś w dzikich polach stosowanych, a od Tatarów zapożyczonych. Przepyszny jest ten ich pęd huraganowy, młodzieńczy, nieokiełzany po nadnidańskiej równi.

PRZERWA: PRELEGENT MÓWI.

Maj roku 1915 przywiózł wielką, niezapomnianą ofensywę na całym froncie. Potężne uderzenie pod Gorlicami rozdarło linię rosyjską, drugie koło Tar-

nowa stargało ją do reszty. Zaczęła się rzecz nie-
 pamiętna w dziejach wojny. Wróg uciekał w dzi-
 kim popłochu, każdy dzień przynosił nowe zwy-
 cięstwa, — w oczach rosła połać kraju oczysz-
 czanego z najeźdźcy. Moskale tracili całe dywizye
 wojska, pozostawiali armaty z końmi, tabory, kan-
 celarye z dokumentami, kasy, słowem — wszyst-
 ko. Liczba jeńców rosła w setki tysięcy. Podczas,
 kiedy Galicya oczyszczała się szybko, 1 Brygada
 oparta o tamtą ofensywę przekroczyła Nidę i ru-
 szyła w kierunku wschodnim ku Wiśle i dalej ku
 Lublinowi. Z nad Nidy, wobec pogromu w Galicyi
 nieprzyjaciół ustąpił. Nastąpiły teraz znane boje
 pod Klimontowem, gdzie cudów dokazywali: Śmi-
 gły i Śniadowski, gdzie padli Herwin i Sarmat.
 Wreszcie przyszła bitwa pod Konarami, gdzie
 wstąpiły się pułki 1-szy i 2-gi I Brygady.



PATROL UŁAŃSKI

O B R A Z 19.

Tam, pod Konarami na terenie falistym, pełnym
 wzniesień i zagłębień wąwozów i niedostrzeżonych
 przejść, czyniących walkę trudną i zażartą, obficie
 zarosłych starodrzewem, tak różnych od równi
 nadnidańskiej, rozegrała się słynna bitwa. Na
 przeźroczu widzimy patrol ułański. Drogą biegną-

cą wąwozem pędzi dwójkami kilkunastu Beliniaków — szpica kawaleryi. Otoczeni kurzawą mkną jak strzały, a młode wiosniane słońce kładzie swe plamy po polach. Pędzą ku Przepiórowi, małemu folwarczкови naprzeciw Konar, o którym nikt nie przypuszczał, że pod jego murami drugi pułk I Brygady przejdzie próbę wielkiego bohaterstwa i mocy niespożytej. Na lewo widać odkryty garb pagórka Nr. 282 leżącego przed Kozinkiem — to klucz zwycięstwa, który wydzierano sobie wzajemnie, płacąc obficie krwią.



K O N A R Y

O B R A Z z o.

Oto dwór konarski. Musiał być niegdyś piękny. Widzimy łuki wspianiałego podjazdu, bielejące jak szkielety na tle nieba. Za łukami kominy wysokie, niby maszty strzaskanego okrętu. Przed dworem, niewidoczna na przeźroczu ściele się wspaniała aleja wielkich starych drzew, których rosochy kreślały się czarno na firmamencie. Okopy leżały pod samym dworem, oparte o jego ściany. Tak wypadło. To też nie zostało prawie nic z dawnej świetności. Przybyła mu jeno sława, jakiej nie miał przed wojną, i kilkanaście małych mogił w parku, zmieniających jego dawne zacisza drzewne,

w cmentarz legionowy — jeden z wielu, jakimi zostały pokryte przestrzenie Polski.



PRZEMARSZ POD K O N A R A M I

O B R A Z z 1.

Przez park, który za dni kilka miał się w cmentarz zamienić, idzie piechota. Olbrzymie drzewa nie widziały zapewne tylu gości, choć stare są. A goście to dostojni. Choć ubrani szaro i kurzem okryci, choć buty niejednego dostojnika „jeść wołają“, a żołądek młody im przywótcza — jednak to Piłsudczycy. Przeto wizyta, choć niespodziana — zaszczytna wielce. Zaraz za parkiem tym w dniu 22 maja rozpoczęła się akcja. Pierwszy pułk, pod Śmigłym zaatakował na północny wschód położoną wieś Grabinę, pułk drugi, pod majorem Berbeckim poszedł do szturmów przez Swojków na Włostów.



WIDOK OGÓLNY POZYCYI POD KONARAMI

O B R A Z 2 2.

Z góry patrzymy na okolicę Konar. Zygzakowatą linią biegną po falistym gruncie linie okopów... i snują się kolczaste zapory. W lesie, który widnieje w oddali, leżeli Moskale. Tędy szły ich kolumny z góry do ataku. Tutaj po kilkanaście razy załamywał się wściekły rozmach głębokich kolumn, a trupy czyniły miejscami wał wysoki. Na tę zygzakowatą linię, spoglądali ze wzgórz Brygadyer Piłsudski i szef sztabu Sosnkowski. Tutaj trwała na pozycyi młoda nasza piechota pułku 1-go, której zadaniem było skrzydłami rozwijającego się w coraz to większym ogniu frontu wycozać krańce dwu batalionów pułku 2-go pod kap. Ludwikiem i Sławem, stojących na skraju lasu Płaczkowic, związać się z nimi i uderzyć naprzód frontalnym atakiem na pozycye rosyjskie w lesie.



OKOPY POD KONARAMI

O B R A Z 23.

Spojrzymy w same okopy. Rojno w nich i zgoła nie smutno. Choć bitwa wre i na chwilę jeno nastąpiła cisza, w obozie każdy czuje się jak w domu. Los wspólny i wspólna wielka idea związała żołnierzy w jedną rodzinę. Nie czas tu, jak nad Nidą zabawiać się w architekturę, przeto okopy dosyć prymitywne. Niema tu wil o szumnych nazwach. Żyło się tu z chwili na chwilę, z dnia na dzień. A jednak w drugiej zwłaszcza fazie walk pod Konarami tj. od 25 maja, kiedy walka przybrała tu charakter pozycyjny nie brakło zebranych wieczornych z rozmowami, śpiewami i żartami, grywała orkiestra obozowa na flaszkiach i innych instrumentach własnego pomysłu i wyrobu, układano wzajem na siebie żartobliwe, a nawet uszczypliwe piosenki. A jednocześnie pomiędzy rozstawionymi żołnierzami snuły się widma tych co poginęli tutaj, jak gdyby i teraz coś ich wabiło w okopy między żywych, których wesołość niefrasobliwa nie sprzecza się zgoła z serdecznym, cichym wspomnieniem o zmarłych.



B U D O W A Z A S I E K Ó W P O D K O N A R A M I

O B R A Z z 4.

Drut kolezasty, którym przed wojną (ot, niedawno wedle kalendarza a jednak, jakże już dawno) grodzono pastwiska, łąki, szkółki leśne, którym broniono pewnych terenów przed inwazją niepożądanych, czworonożnych gości, lub gdy szło o ludzi to najwyżej — złodziei, tensam drut zawansował czasu wojny na stanowisko pierwszorzędnego wojennego środka. Drut ten stanowi artykuł wyrobu zakładów wojskowych, nie wolno go przewozić okrętom, gdyż jest kontrabandą wojenną i zaprawdę będzie ktoś w czasach późniejszych mógł śmiało powiedzieć, że wojnę tę prowadzono w znaku drutu kolezastego. Na słupach, które oto wbijają nasi saperzy, w przedpolu okopów konarskich zawisną długie, najeżone cierniem metalu druty, setkami włókien zeszyją jeden słup z drugim, okryją je pajęczyną misternej ażurowej koronki... a na oczkach jej, niby muchy wyssane przez potwornego pajaka — wojnę, zawisną ciała martwe wrogów i tkwić tam będą długo, długo, nawet po śmierci nie mogąc legnąć spokojnie w ziemi. Druciane zasieki, to przeszkoda nie do rozbicia armatami. Pocisk wikła jeszcze bardziej

siatkę. Poradzić tu mogą jeno nożyce... ależ ileż rąk dzierzających je opadnie, zanim ostrze dotknie przeszkody.



ARTYLERYA PĘDZI POD KONARY

O B R A Z 2 5.

Jest ranek, godzina 7. Baterię zaalarmowano. Rzuca się oto w całym pędzie na pozycję. Spokojny dotąd krajobraz przemienia się w jakieś szaleństwo zniszczenia. Moskale piorą. Major Brzoza czuje się dopiero teraz w swoim żywiole. Wiemy do jakiej cudownej wprost szybkości obrotów nawykł — czasu, gdy Legiony posiadały jeno „werndle na kółkach“. Teraz, na czele nowych 8-cmetrówek leci, by poprzeć walkę II komp. V-go Baonu, która atakuje raz jeszcze okopy pod Kozinkiem i samą wieś.



ARTYLERYA POD KONARAMI

O B R A Z 2 6.

Widzimy dokładnie armatę na pozycji. Jest

nowa. Posiada wszelkie ulepszenia techniki nowoczesnej. To też artylerzyści kochają się w niej. Nabijanie, celowanie i sam strzał odbywa się u artylerzystów naszych z jakimś specjalnym namaszczeniem, i ostrożnością tkliwą niemal. Pod Konarami artylerya miała kilka wspaniałych momentów popisowych. I tak na początku bitwy, gdy z zapalonego Małżyna wyroiła się kolumna piechoty rosyjskiej, by zastąpić od flanki szturmującym batalionom naszym, V bateria pod por. Boruckim zaczęła od strony Przepiórowa walić gęstemi salwami wprost w piechotę nieprzyjacielską, co uniemożliwiło atak rosyjski. Podobnie gdy koło wieczora pierwszego dnia bitwy sytuacja stała się przykrą i 5 baon cofać się już zaczął pod strzałami wroga na linię rzeczki Pokrzywianki, wówczas kapitan Śniadecki otworzył z otwartych pozycji ogień na nieprzyjaciela szrapnelami — gdy zaś tych zabrakło, granatami, aż do ostatniego naboju i ułatwił odwrót batalionowi, który zdołał jeszcze wziąć trochę jeńca.



OFICER SZTABU OBSERWUJE BITWĘ POD KONARAMI

O B R A Z z 7.

Na przeźroczu precudna sylweta sosny. Roztacza czarne gałęzie na niebie, cicha, spokojna, nie-

baczna na to, że kule gwiżdżą, że powietrze drga konwulsyjnie i jęczy, że łka od huku strzał gwiżdzu szrapneli i słania się rozdzierane pękającymi granatami. Milczący i spokojny jak sosna, obojętny na los swój i z góry z nim pogodzony, zupełnie jak ona — oficer sztabowy śledzi przez lunetę przebieg bitwy. Za nim sylweta ordynansa i dwu osiodłanych, gotowych w każdej chwili do szalonego galopu, koni. Kto on? Niewiadomo. Było ich tylu, a każdy z równą odwagą, poświęceniem, zapamiętaniem wprost bezprzykładnem pełnił swą powinność do chwili ostatniej. I dlatego pisał Brygadyer w rozkazie dziennym po bitwie: „...wyrażam wszystkim żołnierzom i oficerom głęboką wdzięczność... za dowód, że w najcięższych warunkach Legionista polski... honoru swego bronić potrafi“!

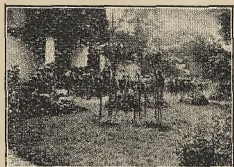


DEMORADZICE. KAWALERYA BELINY

O B R A Z z 8.

Czwórka Beliniaków. Z pomiędzy parkanów na pół rozwalonych, otaczających park dworski wyjeżdżają na patrol. Konie z klusa zaczynają przechodzić w krótki galop. Syte są i wesołe. Bo Beliniak raczej sam będzie głodny, a konia napasie, napoi i wyczyści. Już to taka ich kultura. Belinia-

cy to „ziemianie“, — chłop przy szlachcicu, gospodarz lub bezrolny nawet, obok dziedzica „obszarnika“ — wszyscy społem, a wszyscy rozkochani w ziemi... no i w koniu. Rzecz prosta. Znaną jest rzeczą, że dobrze konno jedzie tylko Kozak i Beliniak... Reszta, to „tak sobie“. To też walki Beliniaków z kozackimi oddziałami przeradzają się w jakieś fantastyczne poematy szaleńczego ruchu, w jakieś fantasmagorye godne pióra dawnych arabskich poetów.



PŁONĄCY PAŁAC

O B R A Z z 9.

Przedziwnie tragiczny kontrast. Potrzaskane kolumny, wykwintna rzeźba kapitelów, poszarpana gradem odprysków szrapneli. Kolumny nasiekane makiem strzałów karabinowych. Szczerby i rany litośnie słonią grube, spuszciste warkocze dzikiego wina. Ruchem miłośnym obejmują ściany, do których tuliły się od dziesięcioleci całych, a może jeszcze dłużej, te ściany, które może oto niebawem rozsypią się w pył pod żarem płomieni. Dwór się pali, a raczej palą się jego szczątki, jakie pozostawiły jeszcze pociski armatnie. Dym przewija się kłębami pomiędzy gałęzie i wyrwy w murach... dołem zaś idzie piechota nasza. Kolumna stąpa

miarowo poprzez rozległy gazon, pośrodku którego stoi, cicha, zaśniona, jakby wyspa na morzu wzburzonym, grupa róż wysokopiennych. Jest w tym obrazie tyle dziwnych, bolesnych kontrastów i taka głębia życia, że gdyby to nie było autentyczne zdjęcie fotografa-żołnierza, może jednego z tych, którzy oto idą w kolumnie — kompozycja ta przyniosłaby pierwszorzędnemu malarzowi sławę nieśmiertelną.



P O B I T W I E P R Z Y O G N I S K U

O B R A Z 3 o.

Czasu, kiedy bitwa wre, całe napięcie duszy w niej złożone. Niema czasu na żadną własną myśl, obserwację, na wrażenie nawet... nie czuje się głodu ni chłodu. Nie czuje się nawet rany, o ile nie powala o ziemię. Dopiero teraz, gdy bitwa ustała, żołnierz czuje, że mu zimno, że głodny, a jednocześnie rozwiązuje mu się język, pragnie pytać, pragnie opowiadać. Ognisko płonie, przemokłe płaszcze otaczają je wieńcem, para z nich bucha, garną się też ku temu znikomemu źródłu ciepła zgrabiające ręce i osmagane wichrem twarze. Kto może, kto zapobiegliwszy, ma zawsze coś do zjedzenia, do przygrzania, inni czekają, aż przybędzie kuchnia polowa. Rozpoczynają się roz-

mowy — ba, klótnie nawet. Każdy przyniósł własne doświadczenie, a nie ogarnia, bo ogarnąć nie może całości, przeto to, co mówi nie godzi się z całym szeregiem faktów dostrzeżonych przez drugiego... W poswarę koleżeńską wpadają tony piosenki znanej, dawnej. Nuci się ją choralnie.... nagle komuś wpada na myśl nowy wariant, przystosowany do chwili — powstaje nowa strofa. Czasem też poeta, który usiadł oto z boku i czas jakiś gryzmołił na świstku papieru, zbliża się z miną tryumfatora, — otaczają go kołem, a on... śpiewa.

Powstała nowa pieśń... przybyło nowe ogniwo w nieskończonym łańcuchu wojennej poezji żołnierskiej.



TELEFON POLOWY

O B R A Z 3 1.

Bitwa pod Konarami miała dwie fazy, z których druga, pozycyjna rozpoczęła się w dniu 25. maja. Zadanie pierwszej fazy zostało brawurowo spełnione, teraz nastał czas, gdzie nie rozmach bitwy ale rozważa, cierpliwość i ewentualnie baczność, a zarazem jaknajbardziej szczegółowa znajomość tego, co się w każdym momencie dzieje na całym danym wycinku frontu — decyduje o powodzeniu — czas

gdy wymienione cnoty stają się obowiązkiem żołnierza.

Na naczelne stanowisko występuje teraz między innymi telefon polowy. On jest, ową „nicią tajemną, która wiąże duchy“. Ta wąż niteczka ciągnąca się poprzez góry, lasy, dąbrowy, wąwozy lub pełzająca rowami gościńców, to nerw czuły niezmiernie, przenoszący świadomość do najodleglejszych kończyn wielkiego organizmu żywego, jakim jest brygada. Widzimy żołnierza w otworze namiotu. Przy uchu trzyma słuchawkę, u ust jego lejek, w który mówi. Kto jeno zechce uzmysłować sobie, zrozumie, ile wagi ma nieraz takie małe dosłyszane i powtórzone słówko, ile doli i niedoli ludzkiej od niego zależy, jakiej więc trzeba uwagi, by słowo to schwycić i podać jak należy, dalej. ,



REZERWA II. P. MAJ. BERBECKIEGO

O B R A Z 32.

Nie widzieliśmy jeszcze rezerwy, otóż i ona. Stoi zdala od bitwy i czeka swej kolei. Ale nie ma ona stanowisk bezwzględnie bezpiecznych. Przylatują tu gęsto przenoszące linię frontu kule karabinowe i armatnie pociski, a nieraz nawet wróg, wywiadziawszy się o pozycyi rezerw, stara się naprzód je zniszczyć, aby potem uderzyć na front osłabio-

ny, a zarazem pozbawiony dowozu żywej siły. Rezerwa zmienia się ciągle, nietylko przez ubytek oddziałów rzuconych na front, ale także przez przyływ „frontowców“ przechodzących w rezerwę dla chwilowego odpoczynku. Tutaj jest też osiedle sanitaryuszów, którzy z tego stanowiska ruszają wprost na linię ognia dla spełnienia swego niezmiernie niebezpiecznego zadania — zbierania rannych, wprost z pod kul nieprzyjacielskich. Przed nami pułk II. maj. Berbeckiego, (dziś V), a właściwie tylko jego jedna kompania, oddział podpor. Konecznego. Obraz piękny i ożywiony. Karabiny złożone w kozły, grupy żołnierzy w pozycjach najrozmaitszych. Rezerwa leży w wąwozie dobrze ukryta, w dali las, na przednim planie kuchnie polowe żywiące rezerwę i wyruszające stąd na same okopy dla pożywienia „frontowców“. Rzecz dzieje się pod Konarami. W wąwozie tym stała rezerwa II. Pułku blizko miesiąc w drugiej fazie bitwy o Konary, aż do chwili, gdy cała Brygada ruszyła dalej, na Lublin.



WRĘCZENIE SZTAN-
DARU AMERYK.
2 = MU BATALIONOWI
1. PUŁKU I. BRYGADY

O B R A Z 33.

Defilada. Piechota Legionów i Beliniacy przesu-
nęli się miarowym krokiem przed rozwiniętym

sztandarem, na którym na amarantowem polu błyska srebrny ptak. Święty to symbol stary... uko-
chany. Był czas, gdy spał przysuty prochem, któ-
ry ciążył ołowiem na sercach i duchach, iż zdało
się, że zdławi życie i stanie się mogilną skorupą,
że zgniecie i unicestwi. I oto wstał, strzaskał je-
dnem skrzydeł uderzeniem to, co tłoczyło barki
i wzleciał na niebo, jak tło sztandaru rozjaska-
wione pożarną lunę wojny. Żyje. Przyleciał tu dziś
z daleka, z za oceanu. Zda się, że słyszymy drżą-
cy wzruszeniem głos delegata amerykańskich Po-
laków, ślących to godło walczącym o wolność bra-
ciom... Drugiemu batalionowi 1. Pułku 1. Brygady
oddany w ręce, poniesiony został w tych krzep-
kich dłoniach na pozycye wroga. Przepłynął przez
nie, przewinał się jak błyskawica przez przestrzeń
Królestwa i cudnym skrzydeł rozmachem poleciał
za Bug.



MIĘDZY NIDĄ A JASTKOWEM

O B R A Z 34.

Podobnie, jak dla pułków 1. i 2, bitwa pod Ko-
narami, chrztem ogniowym, dla pułku 4, czwartak-
ków, była z końcem lipca i początkiem sierpnia
rozegrana krwawa, trzydniowa bitwa pod Jastko-

wem. Pułkownikiem tego pułku jest słynny Roja. Na kliszy widzimy tylko przemarsz przez Jastków. Ale czasu bitwy inaczej tu było zgola. Na wzgórzach dominujących nad okolicą, na północny zachód od Lublina, w pozycjach umocnionych usadowił się nieprzyjaciel. Czwartacy stali jako rezerwa pod Czołną. Dotychczas, chociaż walczyli, choć mieli pod Majdanem Borzechowskim 11 rannych, nie dochodziło jakoś do frontowej walki. Stało się to dopiero pod Jastkowem i w sposób taki, że czwartacy zastąpili odrazu szeroko. Pierwszy dzień walki był najgorętszy, „było to istotnie — powiadał komendant artylerii, popierającej akcyę ogniem armatnim — piekło ognia i huku“. Tylko pod Gorlicami był on świadkiem tak gwałtownej bitwy. Pierwszy i trzeci batalion znajdowały się przez całe trzy dni w nieustannej, bezpośredniej walce. Najtrudniejsze zadanie przypadło majorowi Galicy, który się jednak zeń świetnie wywiązał, sam zaś pułkownik mówił, że nawet w Karpatach tak dzielnie nie stawali Legioniści jak ci czwartacy, będący przecież po raz pierwszy w ogniu poważnym. W rezultacie, po trzech-dniowych zmaganiach, Moskale musieli się cofnąć, zaś szturmy w dniach 31. lipca i 1. sierpnia przeprowadzone osłabiły tak bardzo prawe skrzydło nieprzyjacielskie, że nastąpiło niebawem przełamanie zupełne tego skrzydła. Straty Czwartaków niestety okazały się wielkimi. Wynosiły, około 50 zabitych żołnierzy, a 270 rannych ciężko. Padło zaś 2 oficerów, a 8 odniosło rany.



ODPOCZYNEK KARABINÓW MASZYN. POD JASTKOWEM

O B R A Z 35.

Straszne umęczenie maluje się w twarzach i postawach żołnierzy. Jest to oddział karabinów maszynowych po bitwie Jastkowskiej, spoczywających. Nie pomni na skwar, rzucili się oto po polu, gdzie który stał, a konie stoją w grupach ze zwieszonymi łbami. Droga jeszcze daleka. Idą z Jastkowa przez Elżbiecin do Konar. Jedni to z najdzielniejszych. Turkot ogłuszający tych niewielu karabinów zamieniał jeszcze wczoraj jastkowskie pole bitwy w piekło huk. Spracowane są karabiny, konie i ludzie. Nad nimi szumią drzewa spokojne, ciche, choć niejedno kulami poznaczone. Żołnierze mogliby opowiedzieć wiele ciekawych rzeczy, o czym później drzewa szumieć by mogły długie legendy młodemu pokoleniu, co szczęśliwie przeżywać będzie czas pokoju. Ale żołnierze wyczerpani, a droga jeszcze daleka. W marzeniach półsennych zwiduje im się rozłóg daleki trudu, na którym, jako najbliższe zadanie widnieje: Lublin. W tym kierunku idą teraz usiłowania, tam rwie się dusza Legionisty.



WKROCZENIE ARTYLERYI DO ELŻBIECINA

O B R A Z 36.

A oto i artylerya. Kolumna idzie znużona. Dzielnie huczały armaty Legionów pod Jastkowem wspierając ataki czwartaków. Są właśnie za Jastkowem, idą przez Elżbiecin, postępują za oddziałem karabinów maszynowych i w tym co tamte zdążają kierunku. Kolumna wkracza do wsi, mijając pierwsze jej chaty.

Dni jastkowskie były jednocześnie dniami chwały dla artyleryi I Brygady. Toteż gdy po skończonej bitwie maszerowała szosą przez Jastków, podjechał ku bateryi komendant korpusu armii austriackiej i zebrawszy w koło oficerów i szarżę, dziękował im i polecił wpisać do rozkazu, iż wyraża oficerom artyleryi i jej szarżom, oraz wszystkim oficerom i szarżom 4 pułku Legionów najgorętsze podziękowanie i najwyższe uznanie w imieniu najwyższej służby za nieustraszone męstwo, które przyczyniło się znacznie do przełamania prawego skrzydła rosyjskiego.

PRZERWA: PRELEGENT MÓWI.

W czasie pomiędzy pamiętnymi bitwami pod Konarami a Jastkowem, to jest pomiędzy majem, a lipcem 1915 r. zaszły wypadki wojenne pierwszo-

rzędnego znaczenia. Ofenzywa majowa postępowała coraz dalej ku wschodowi. Po Dunajcu przeszły w ręce austriackie i niemieckie rzeki Wisłoka, San, a wreszcie Stryj dalej miasta Rzeszów, Jasło, Sanok, Jarosław, Sambor, Stryj, Stanisławów, dnia 3. czerwca został odzyskany Przemyśl, wreszcie dnia 22. czerwca powitała zwycięzców stolica, Lwów. Moskale zmiatali tak szybko, że nie mieli czasu niszczyć bardzo kraju, choć nie brakło im pewnie ku temu ochoty. Ledwo stanęła na czas jakiś ofenzywa w Galicyi oparłszy się o linię Żółtej Lipy, ruszyła zaraz wielka ofenzywa niemiecka w Królestwie, zbliżając się szerokim frontem ku Warszawie. Brygada Legionów zwróciła swe usiłowania w kierunku Lublina, kierując się na północny wschód. Z wielu bitew, jakie miały teraz miejsce, ważną jest dla nas bitwa pod Józefowem, gdyż bezpośrednim jej skutkiem było przejście przez Legiony, Wisły.



PRZEJŚCIE WISŁY POD ANNOPOLEM

O B R A Z 37.

Bitwa pod Józefowem, stoczona jeszcze na lewym brzegu Wisły była krwawa. Znowu pracowała Brygada, znów trzeszczały nieustrudzone karabiny maszynowe. Trwało to długo, a szereg wozów

z pontonami austriackimi zdążyć tymczasem do-
 łem, przez Ożarów na Annopol, by rzucić tutaj
 most dla przeprawy armii. Wysiłkom armii i mę-
 stwu Brygady zawdzięczyć należy, że bitwa pod
 Józefowem stała się decydującą nie tylko dla prze-
 ścia Wisły, ale i dla świetnego, waleznego zwycię-
 stwa pod Kraśnikiem, jakie miało miejsce dnia
 7. lipca, wreszcie dla samego także, zajęcia Lubli-
 na. Pod Józefowem przerwano front na szerokim
 odcinku, nieprzyjaciół cofnął się znaczny kawał
 i wówczas to nastąpiła owa radosna, wielka chwi-
 la, którą widzimy na przeźroczu. Pod Annopolem
 Legiony przechodzą Wisłę. Idą długim łańcuchem
 zwycięskie wojska nasze przy dźwięku przygrywa-
 jących im trąbek polowych. O tej chwili pisze Or-
 kan: „Stanęli mężowie w strzemiönach, nakryli
 dłońmi oczy od blasku rannego słońca co się w wo-
 dach daleko rozlanych nurzało... Wiślane łęgi wi-
 dać z wyżyny, kwieciste, nieogarnione oczyma...
 Batalion 1. wkracza na most... Oficerowie konie
 za uzdy prowadzą... „Przejdziem Wisłę“...



ZGLISZCZA RUDY

O B R A Z 38.

Lubelszczyzna, to część Polski najbardziej może
 dotknięta klęską wojny. W szeregu przeźroczy nie

ujrzymy nic prócz ruin. Ruda, Urzędów, Ożarów, Kraśnik i tyle, tyle innych miejscowości zaznały zniszczenia jeszcze czasu pierwszych okresów wojny. Sierpień r. 1915. dokończył już tylko dzieła. Przed sobą mamy zgliszcza Rudy. Właściwie nie widzimy nic. Wieś znikła. Przed nami sterczy tylko czarny krzyż uczyniony z belek spalonego domostwa. Jeden uratowany obraz z wizerunkiem Matki Boskiej stoi o krzyż oparty. Przez całą wieś, wzdłuż gościńca, okopy. Dziś one puste, ale były ongiś jakby jednym wspólnym dołem grobowym wielu mężnych, zawczasu własnymi ich rękami wykopanym, tak, że po bitwie przysypać tylko należało z wierzchu ziemią zgarniętą z blindażu... i mogiła gotowa.



RYNEK OŻAROWA

O B R A Z 39.

To samo zniszczenie w Ożarowie. Oto przed nami rynek tego niegdyś ludnego, handlowego miasteczka słynącego z targów na bydło. „Nic prócz nędzy“. Zupełnie jak na obrazie Grottgera. Sterczą w niebo kominy i zębate szczyrby murów. Wokoło porozrzucane złomy cegiel na lewo leży rozsypana ściana kamienicy. Na szczątkach przysiedli Legioniści. Oni jedni pośród smutku i osę-

pieńia weseli i dobrej myśli. Oni jedni młodzi tutaj i radośni zwiastunowie odnowy.



W URZĘDOWIE

O B R A Z 4 o.

I znowu zgłiszczą. Jesteśmy w Urzędowie. Miejscowość ta była widownią kwatery Legionów przez czas dłuższy. Stał tu także sztab Brygady. Miasto to jest jedynem może, którego nie zniszczyli Moskale. Bitwa — jedna z wielu, jakie toczono w Lubelszczyźnie — zastała je nietkniętem i — pogrzebała. Każdy dom ginął jak kwiat w rozkwicie. Kule armatnie padały w kwitnące sady, rozbijały w proch całe ulice, wyrywały głębokie leje, wielkie jak ziemianki dla całych plutonów. Miasto zginęło śmiercią nagłą.



W URZĘDOWIE

O B R A Z 4 1.

Widzimy Urzędów w lecie, a mimo to drzewa sterczą nagiemi gałęziami w niebo. Czarne są, spa-

lone i nigdy już liść na nich nie wybłyśnie. Gdzie ludność? Część zabrali Moskale, część rozprószone po nieznanych obszarach. Młodzi, którzy się ostali jeszcze po bitwie, przeważnie wstąpili do Legionów. Żadna bowiem z dawnych ziem polskich nie dostarczyła nam tylu ochotników co właśnie Lubelszczyzna.

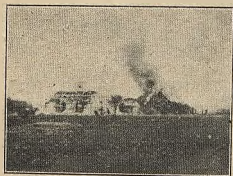


OBÓZ I. BRYGADY W ZAKANALU POD K O N S T A N T Y = N O W E M.

O B R A Z 4 z.

Oczy znużone widokiem zniszczenia chętnie spoczywają na tym obrazie. Miasto namiotów, czysto wojenny twór, jakiego nie widziały całe pokolenia przed wielką wojną. Jenó z powieści Sienkiewicza, malujących barwnie dawne czasy znaleźliśmy dotąd te wielkie centrale wojsk, owe przenośne stolice armii, gdzie wszystko jest nagromadzone, czego najbardziej potrzeba, gdzie ściągają znużone kolumny piechoty, baterie artyleryi, długie sznury koni dźwigających karabiny maszynowe. Przez cały dzień ruch tu panuje nieopisany, rozgwar, krzątania, wieczór zaś obóz przemienia się w jeziorko światła, leżące na czarnej płaszczyźnie równi, w oazę obfitości rzuconą na pustań nicotści, która znaczy ślady stąpającego cyklonu wojny. Jaśniejąca wyspa rozlega o wieczorze akordami pie-

śni zbiorowej tonami harmonijki, pohukiwaniem roześmianych żołnierzy. Tutaj to jest osiedle poetów obozowych. Tutaj, po otrząśnięciu z siebie przygnębienia spowodowanego znużeniem i niewygodami — rozpoczyna działać odruchowo, samorzutnie, twórczość literacka. Iluż poetów, którychbyśmy nie znali wcale ujawniła wojna. A to co nam dali, powstało przeważnie w obozie.

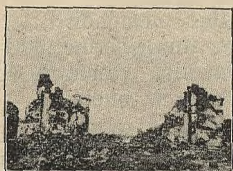


WIEŚ SZÓSTKA

O B R A Z 43.

Wsie: Szóstka, Bełżyce, Niedźwica, leżą już w pobliżu Lublina. Trwały tutaj zażarte walki z tylnymi strażami ustępującego wroga. Ale wsie te nie tyle ucierpiały od bitew samych, ile od zbrodniczych rąk Moskala. Wszystko spalono, nawet zboże na pniu, którego zżąć nie miał kto. Owo słynne niszczenie wszystkiego w Królestwie, o czem pisało się tyle, zaczęło się właśnie na dobre w okolicach Lublina, gdy po upadku Warszawy 5 sierpnia, Moskale stracili już zupełnie nadzieję powrotu. Któż opisze ile rozegrało się tutaj tragicznych scen, ile mordu i grabieży dopuścił się tutaj nieprzyjaciel. Przeźrocze nasze przedstawia właśnie kompleks palących się chat. Dym bucha w niebo — na tle jego widnieje szkielet trzymają-

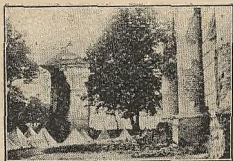
cego się jeszcze w wiązaniach belkowania chaty i zrębu dachu — niebawem zapadnie się wszystko. Z wielkiej, bogatej wsi nic nie zostanie.



B E Ł Ź Y C E

O B R A Z 44.

Tutaj gorzej jeszcze niż w Urzędowie — nie można już rozpoznać nawet, jak wyglądały ongiś domy miasteczka. Zostały jeno nieforemne jakby skały dziwacznych kształtów. Nie wiadomo już czy tu i ówdzie prostą linią wznoszące się ściany, są dziełem ludzkim, czy też wytworem natury. Z prostopadłych skał tych, zlewają się usypiska roztartej na proch cegły. Ruiny i zgliszcza. Jednej potrzeba tylko chwili złej woli ludzkiej, — bo Bełżyce padły raczej ofiarą zemsty Moskali jak ofiarą bitwy — wreszcie starczy kilku pocisków, które można wyrzucić w ciągu kilkunastu minut... i oto co żyło i dawało życie setkom jeżeli nie tysiącom, staje się trupem. Lat długich zato będzie trzeba by pustać ożywić. Życie zwolna, niby zasadzona w ziemię gałązka próbować będzie zapuścić korzenie. Ileż czasu minie, nim rozwijać się zacznie w drzewo, ilu potem jeszcze potrzebować będzie lat nim wystrzeli w górę, zanim zaszumi koroną rozrosłą rzucając na okół cień dobroczynny.



N I E D Ź W I C A

O B R A Z 45.

Idąc szlakiem bojowym ku Lublinowi, w miarę zbliżania się do tego miasta napotyka się coraz więcej spustoszenia. Widzimy jeden z najsmutniejszych tego przykładów. Przed nami fragment portalu wspaniałego renesansowego pałacu. Widzimy dwie straszliwie pokieroszowane majestatyczne kolumny i część gzymsatury bramy. Nie wiele pozostało. Ponuro sterczy obok pałacu rozwartą raną — wydartą pociskami — kaplica. Poza zniszczoną ścianą — cała. Krzyż tylko pozbawiony górnej części. Pod kaplicą namioty. Przechodził tedy sam Brygadyer idąc na Lublin. Spał może w tych właśnie namiotach wraz ze sztabem, albo spały tu jego dwa pułki, na których siedli czele. Nie trudno odgadnąć z jakim żalem swego dobrego serca spoglądał na straszliwie zmasakrowaną budowlę, nie trudno także domyśleć się jakich uczuć doznawał na widok ten szef sztabu Sosnkowski, miłośnik piękna i architekt z zawodu.



N I E D Ź W I C A

O B R A Z 4 6.

Jeszcze jedna rzecz tragiczna z tej samej wsi. Rozpruty strasliwym nożem wiedźmy-wojny, kościół, grupa pilastrów podwójnych, krzyż, okno i blacha dachu owisa w dół otacza te szczątki dziwaczną, poszarpaną ramą. Z ołtarza niema ni śladu. W miejscu jego olbrzymia dziura. Niewiadomo czy zniszczyły go ręce zbrodniarzy czy ślepy pocisk. Lepiej gdy pocisk. Chociaż nie brak w Lubelszczyźnie zniszczonych kościołów. Szczędzono ich zrazu, ale gdy padła Warszawa i Moskale cofali się bez nadziei powrotu, ustały wszystkie względy, nieprzyjaciele zarzucili obłudnie głoszone hasła wspólności chrześcijańskiej wiary, jakimi rzucali w początkach wojny, zwłaszcza w Galicyi i nie cofali się przed świętokradztwem, byle spełnić rozkaz i zostawić tylko samą gołą ziemię. Tak bowiem chciano oddać Królestwo i zamiar ten w znacznej mierze skutecznym został.



DĄBROWICA PODLUBLINEM

O B R A Z 47.

To co widzimy przed sobą, było już przed wojną, ruiną, ale ochraniano starannie ten zabytek przepyszej architektury renesansowej. Baszta zamku była nienaruszoną. Stała świetna jako zabytek lepszych czasów, błyskając w słońcu cudnymi liniami pilastrów zwieńczonych akantowymi kapitelami. Walka nocna pod Lublinem była straszna. Kule padały jak grad. Ukazała się nagle na niebie łuna i nasi byli pewni, że miasto stoi w płomieniach. Stąd też poszło, że Beliniacy przy pierwszej możliwości rzucili się do Lublina, by ratować. Zastali miasto całe, paliły się tylko baraki. W tej to strasznej walce zniszczoną została stara baszta, granat wyłamał kawał muru. Pozostało tylko jedno... gniazdo bocianie. Puste i osmolone dymem bitwy, ale zostało. Uległ twardy piaskowiec, ono... gniazdo ze słomy, wisi jak dawniej na szczycie baszty i gdy nastanie wiosna pokoju przyjmie znów białe ptaki polskie, powracające z dalekiego wyraju w kraj ojczysty.



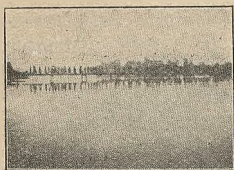
PALĄCY SIĘ MOST POD LUBLINEM

O B R A Z 48.

Armia rosyjska cofająca się za Lublin, podpaliła most a przy okazji i młyn. Most to niewielki na nikłej rzeczulce, ale potrzebny dla transportu. To też nasi gaszą i ratują. I wesoło im przy tej pracy. Oto Moskwa zwała. Już niemal całe Królestwo wolne. Do Lublina wkroczyli pierwsi Beliniacy, potem weszła Brygada z Piłsudskim na czele. Mieszkańcy wyszli na spotkanie i w zawody z hukiem armat zabrzmiały okrzyki radosne. Samorzutnym objawom uciechy nie było końca. Z miejsca powstała piosenka o Beliniakach:

„Jak to było pięknie, kiedy do Lublina
Na karkach Moskali wjechał pan Belina.
Jak to było pięknie gdy potem na rynku
Staął z ułanami w bojowym ordynku“.

Na drugi dzień zjawili się ochotnicy. Jeden przez drugiego biegli wszyscy zdolni do broni, aby połączyć się z Legionami. Płynęli nietylko z miasta samego, ale i z najszerzej okolicy. Ideałem stał się mundur siwy i maciejówka. Lubelszczyzna rozumiała swój obowiązek i spełniła go szczerze, a gorącym sercem.



PRZEJŚCIE PRZEZ BUG

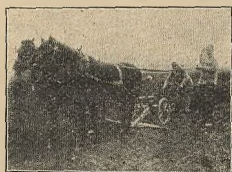
O B R A Z 49.

Zwycięstwo! Zwycięstwo! W strasliwym po-
płochu ucieka wróg odwieczny. Całe Królestwo
wolne. Legiony przechodzą Bug. Przychodzi na
myśl dawna pieśń:

„Uderzcie w bębny, zagrajcie nam w rogi
Za Bug, za Bug, za Bug“!

Dzień 19. sierpnia to dzień wielki, pamiętny hi-
storyczny w nowej Polsce, w Polsce stworzonej
znojem wypracowanej twardo i upor-
czywie. Od dnia tego popłynęła istna fala legio-
nowych tryumfów. Wróg wyparty za Bug, z Za-
rzecza, z Makarowa, Beliniacy biorą Kowaliki...
Brygada prze naprzód, już dnia 22. zajmuje Wy-
sokie Litewskie, przekracza rzekę Pulwę, mimo
obronnych stanowisk wroga i strasznego ognia
jego armat. Idzie w szalonym rozmachu tryumfu-
jąca, młodzieńcza, niezwyciężona. Pod Raśnią na-
stępuje śliczny bohaterstwem swem atak spieszo-
nych Beliniaków, którzy, ostatniemi już nabojami
rozporządzając odpierają wściekły atak rosyjski,
zupełnej zagłady zaś unikają jeno przez wybuch
2 granatów wysłanych tu trafnie z armatek poru-
cznika Kownackiego. Za Raśnią, po wściekłym bo-

ju, w którym major Brzoza użył sobie na strzelaninie ile dusza zapagnie, pułk 5. bierze szturmem wieś Miniewicze. Moskale w pełnym odwrocie. Z wzięciem Wysokiego Litewskiego front bojowy uległ znacznemu skrótowni, Brygada zaś rozkazem Naczelnej Komendy przeszła na inny odcinek, unosząc taką pochwałę Komendy Grupy armii: „Podległym mi oddziałom Legionów Polskich wyrażam za wprost znakomitą postawę, dziarskość i celową dyscyplinę bojową okazaną w ostatnich walkach, pochwalne uznanie Komendy armii — Arcyksiażę Józef, Generał piechoty“.



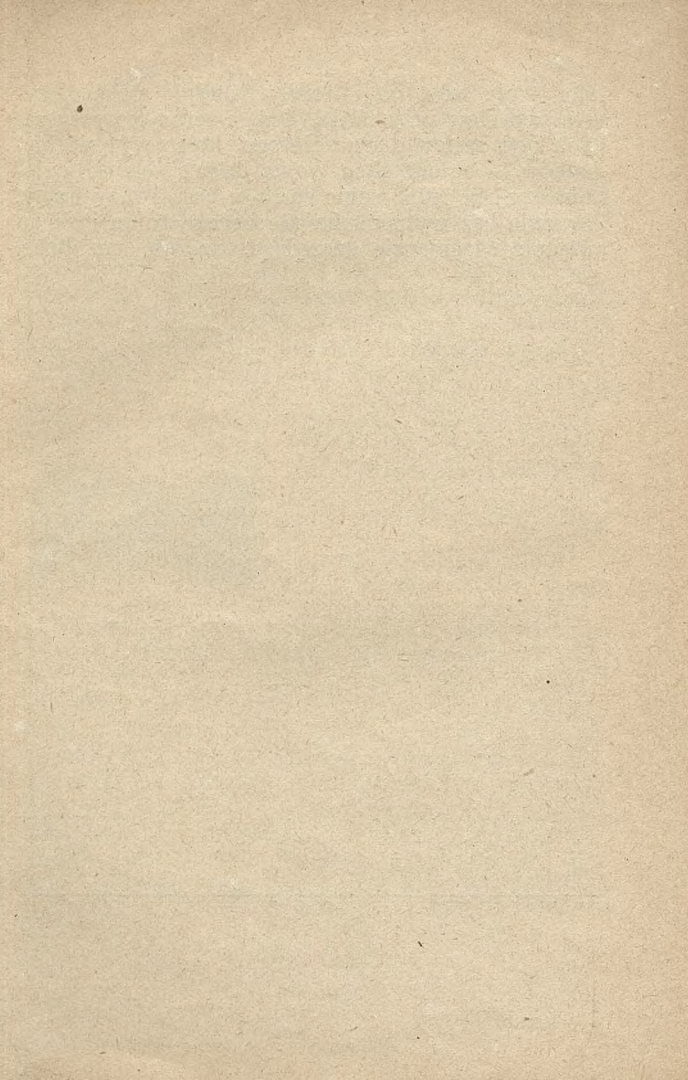
PRACA DLA LUDU W KRÓL. POLSKIM. O R K A.

O B R A Z 5 o.

Czy poznajecie te konie? Leżąc niemal w uprzęży darty się może niedawno sił ostatkiem na stromy upłaz góry, ciągnąc jedną z armat Brzozy... lub może pod Beliniakami tańcząc szły jak na wesele na rosyjskie okopy, otoczone brzękliwą chmurą kul rosyjskich, nic sobie z nich nie robiąc... Może wreszcie dźwigały mozolnie karabin maszynowy, ową śmierć tysięcy skoncentrowaną w małym, niesamowitym przyrządzie, który przemawia natrętnie, wrzaskliwie, długo i ucicha dopiero pośród cmentarzyska. Zaprawdę, orki wielkiej do-

konywały wówczas — orały żmudnie glebę ojczy-
stą pod siew przyszłości. Orzą i teraz ojczysty za-
gon pod zasiew ziarna złotego, które wyżywi bie-
daków, — ogłodzonym wojną da kęs chleba. Legio-
nista polski jedna sobie serca w boju i przy pracy.
Pracuje bez wytchnienia nie bacząc trudu i sił na
użytek własny nie szczędząc. Szcześć mu Boże.





NAKLAD CENTRALNEGO BIURA
WYDAWNICTW N. K. N.

POLO니아

TRÓJBARWNA REPRODUKCJA
SŁYNNEGO OBRAZU

JANA MATEJKI
DOTĄD NIE REPRODUKOWANEGO

FORMATU 50×46 NA PIĘKNYM
PAPIERZE HOLENDERSKIM LUB
CHIŃSKIM W CENIE PO K. 10.—,
FORMATU 40×53 W CENIE
~~~~~ PO K. 3.—. ~~~~~

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGAR-  
NIACH I SKLEPACH LIGI KOBIET N. K. K.

---

ZYSK CZYSTY ZE SPRZEDAŻY  
NA CELE LEGIONÓW POLSKICH.

# NAKLADY CENTRALNEGO BIURA WYDAWNICTW N. K. N. RETORYKA 5.

## POCZTÓWKI:

|                                                                | Kor. |
|----------------------------------------------------------------|------|
| <i>Serya I. Rafałowa . . . . .</i>                             | 1.20 |
| <i>Serya II. Rafałowa II. . . . .</i>                          | 1.20 |
| <i>Serya III. Kossaka . . . . .</i>                            | —,50 |
| <i>Serya IV. Ryszkiewicza i Janowskiego . . . . .</i>          | —,50 |
| <i>Serya V. Rozwadowskiego . . . . .</i>                       | 1.—  |
| <i>Serya VI. Beliniacy . . . . .</i>                           | 1.50 |
| <i>Serya VII. Utani I Brygady Rozwadowskiego . . . . .</i>     | —,70 |
| <i>Serya VIII. Bitwa pod Konarami . . . . .</i>                | —,70 |
| <i>Serya IX. Jaselka . . . . .</i>                             | 1.—  |
| <i>Serya X. Utani II Brygady . . . . .</i>                     | 1.—  |
| <i>Serya XI. Lublin . . . . .</i>                              | —,80 |
| <i>Serya XII. Besarabia. Życie w okopach I . . . . .</i>       | 1.—  |
| <i>Serya XIII. Besarabia. Życie w okopach II . . . . .</i>     | 1.—  |
| <i>Serya XIV. W ziemi lubelskiej . . . . .</i>                 | 1.—  |
| <i>Serya XV. Od Nidy do Bugu . . . . .</i>                     | 1.—  |
| <i>Serya XVI. Typy żołnierskie rys. Gottlieb I . . . . .</i>   | 1.40 |
| <i>Serya XVII. Typy żołnierskie rys. Gottlieb II . . . . .</i> | 1.20 |
| <i>Serya XVIII. Na Wołyniu . . . . .</i>                       | 1.20 |
| <i>Serya XIX. Kraków. Serya A. . . . .</i>                     | 1.—  |
| <i>Serya XX. Kraków. Serya B. . . . .</i>                      | 1.—  |
| <i>Serya XXI. Portrety artystów I Brygady . . . . .</i>        | 1.20 |
| <i>Serya XXII. Wystawa „Legiony Polskie” . . . . .</i>         | 1.60 |
| <i>Serya XXIII. Warszawa. Łazienki . . . . .</i>               | —,60 |
| Kartki luźne:                                                  |      |
| <i>Piłsudski przy szachach (wyczerpane) . . . . .</i>          | —,10 |
| <i>Msza polowa w Kielcach (wyczerpane) . . . . .</i>           | —,10 |
| <i>Strzelcy w Jędrzejowie (wyczerpane) . . . . .</i>           | —,10 |

# NAKŁADY CENTRALNEGO BIURA WYDAWNICTW N. K. N. RETORYKA 5.

|                                                                                                    | Kor. |
|----------------------------------------------------------------------------------------------------|------|
| <i>Album Legionów Polskich</i> zeszyt II . . . . .                                                 | 1.—  |
| <i>Album Legionów Polskich</i> zeszyt I . . . . .                                                  | 1.—  |
| <i>Balzer Oswald prof.</i> Aus Problem u. Veriasungsgeschichte Polens . . . . .                    | —    |
| <i>Bandrowski-Kaden</i> „Bitwa pod Konarami“ . . . . .                                             | 2.—  |
| — „Piłsudzycy“ . . . . .                                                                           | 2.50 |
| <i>Bandurski Wł. ks. Biskup.</i> „Polska a Rosya w pieśni największych wieszczów narodu“ . . . . . | 1.—  |
| <i>Burek.</i> „Legiony Polskie a N. K. N.“ . . . . .                                               | —10  |
| <i>Ćwikowski Witold.</i> „Wspomnienia“ . . . . .                                                   | 2.50 |
| <i>Dzikowski St.</i> „Rok wojny w Warszawie“ . . . . .                                             | 1.60 |
| <i>Halecki.</i> „Die Nationalitäten in alten Polen“ . . . . .                                      | 3.—  |
| <i>Jaworski W. L. Prezes.</i> „Mowy“ . . . . .                                                     | 1.—  |
| <i>Grudziński-Pększyc.</i> „Zapiski Porucznika“ . . . . .                                          | —40  |
| <i>Kalendarz na rok 1916</i> . . . . .                                                             | 2.50 |
| <i>Kisielewski Z.</i> „Krwawe drogi“ . . . . .                                                     | 2.20 |
| <i>Leonhard.</i> „Neue Polenlieder“ . . . . .                                                      | —90  |
| <i>Leszczyński E.</i> „Ballady i pieśni“ . . . . .                                                 | 2.80 |
| <i>Litania Narodu Polskiego</i> . . . . .                                                          | —20  |
| <i>Merwin B.</i> „Leg. w boju. II. Bryg.“ 2 t. . . . .                                             | 4.—  |
| <i>Mondalski W.</i> „Z III pułkiem Legionów“ . . . . .                                             | 5.—  |
| <i>Opalek M.</i> „Dzieciom polskim w wielkim roku wojny“ . . . . .                                 | 1.—  |
| <i>Rydel Lucyan.</i> „Warszawa“ . . . . .                                                          | —60  |
| — „Wilno“ . . . . .                                                                                | —60  |
| <i>Romin S.</i> „Z notatek legionisty“ . . . . .                                                   | 3.—  |
| <i>Różycki K.</i> „Pamiętnik Pułku Jazdy Wołyńskiej“ . . . . .                                     | —:60 |
| <i>Sieroszewski.</i> „Józef Piłsudski“ . . . . .                                                   | 2.—  |

# NAKLADY CENTRALNEGO BIURA WYDAWNICTW N. K. N. RETORYKA 5.

|                                                                              |      |
|------------------------------------------------------------------------------|------|
|                                                                              | Kor. |
| <i>Sokołowski prof.</i> „Geschichte Polens in allgem.<br>Umrissen“ . . . . . | 2.—  |
| <i>Szantroch.</i> „Z lutni żołnierza“ . . . . .                              | 1.60 |
| <i>Tetmajer-Przerwa.</i> „O żołnierzu polskim“ . . . . .                     | 1.50 |
| <i>Tokarz.</i> „Żołnierze Kościuszkowscy“ . . . . .                          | —50  |

## WYDAWNICTWA INSTYTUTU EKONOMICZNEGO N. K. N.

|                                                                                          |      |
|------------------------------------------------------------------------------------------|------|
| <i>Dr. Bolland A.</i> „Co produkuje Galicya a co<br>Królestwo Polskie“ . . . . .         | —80  |
| <i>Dr. Buzek.</i> „Pogląd na wzrost ludności ziem pol-<br>skich w wieku XIX“ . . . . .   | 2.—  |
| <i>Górski.</i> „Braki krajowej produkcyi w Galicyi“ . . . . .                            | 3.—  |
| <i>Klecki.</i> „Sprawa produkcyi mięsa w związku<br>z hodowlą“ : . . . . . : : : : : 1:— |      |
| <i>Milewski Edward.</i> „Kooperacya i jej znaczenie<br>w Polsce“ . . . . .               | 1.50 |
| <i>Dr. Schmidt S.</i> „Kolonizacya wewnętrzna“ . . . . .                                 | —50  |
| <i>Till Ernest.</i> „Nowela do kodeksu cyw. austr.“ . . . . .                            | 2.50 |

## WYDAWNICTWA BIURA PRAC EKONOMICZNYCH N. K. N.

|                                                                                               |     |
|-----------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| „Środkowo-Europejski Związek Gospodarczy<br>i Polska“, studia ekonomiczne, str. 213 . . . . . | 5.— |
|-----------------------------------------------------------------------------------------------|-----|

## BIBLIOTEKA POLITYCZNA N. K. N.

|                                                                          |      |
|--------------------------------------------------------------------------|------|
| <i>Jodko dr. W.</i> „Polska a państwa neutralne“ . . . . .               | 1.—  |
| <i>Kulczycki L.</i> „Państwa centralne, Rosya a Pol-<br>ska“ : . . . . . | 1.60 |

# NAKLADY CENTRALNEGO BIURA WYDAWNICTW N. K. N. RETORYKA 5.

---

|                                                                           | Kor. |
|---------------------------------------------------------------------------|------|
| — „Austria a Polska“ . . . . .                                            | —,60 |
| — „Francya, Anglia a Polska“ . . . . .                                    | 1.10 |
| Wasilewski L. „Rosya wobec Polaków w do-<br>bie konstytucyjnej“ . . . . . | 1.20 |
| — „Polityka narodowościowa Rosyi“ . . . . .                               | 1.60 |
| — „Dzieje męczeńskie Podlasia“ . . . . .                                  | 1.-- |

---

NAKLADY CENTRALNEGO BIURA  
WYDAWNICTW N. K. N. SĄ DO  
NABYCIA W POWIATOWYCH  
KOMITETACH NARODOWYCH—  
KOŁACH LIGI KOBIET ~ W KSIĘ-  
GARNIACH, W GŁÓWNEJ SKŁA-  
DNICY WYDAWNICTW N. K. N.  
KRAKÓW UL. GOŁĘBIA 20  
I W ADMINISTRACYI WYDAW-  
NICTW N. K. N. LWÓW, PLAC  
ŚW. DUCHA 3.



NAKLADY CENTRALNEGO BIURA  
WYDAWNICTW N. K. N. RETORYKA 5.

---

MEDALE PAMIĄTKOWE WEDŁUG  
PROJEKTU PROF. JANA RASZKI.

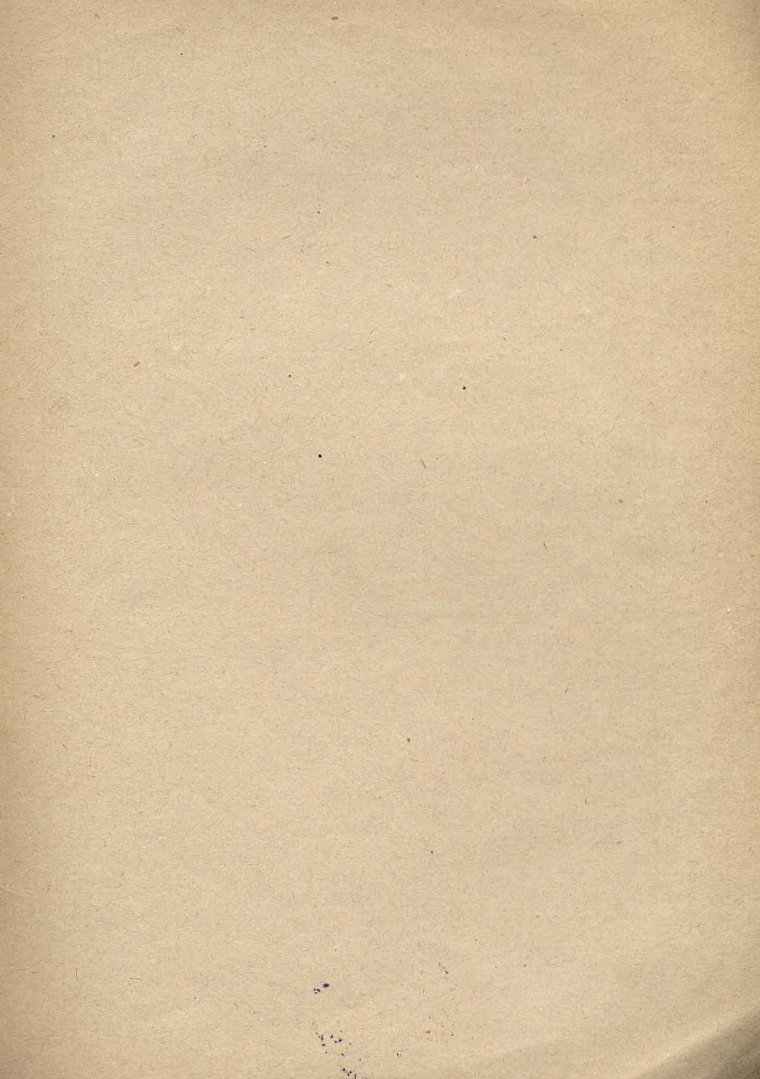
I. MEDAL KU CZCI TADEUSZA RUTOW-  
SKIEGO, PREZYDENTA LWOWA W CZASIE  
INWAZYI MOSKIEWSKIEJ.

II. MEDAL KU CZCI NIEŚMIERTELNEJ  
SZARŻY UŁANÓW WĄSOWICZA POD  
ROKITNĄ DNIA 13 CZERWCA 1915.

CENA POK 6.-, WRAZ Z ETUI K. 6.50.

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGAR-  
NIACH. GŁÓWNY SKŁAD - KRAKÓW GO-  
ŁĘBIA 20 I ADMINISTRACYI WYDAWNICTW  
LWÓW, PLAC ŚW. DUCHA 3.









Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000708574



I 20444

